

# SĘDZIOWIE MYŚLI – Z DZIEJÓW INKWIZYCJI

*My nie niszczymy naszych wrogów; my ich zmieniamy.*

George Orwell – „Rok 1984”

## KATARZY

Nazwa katarów pochodzi od greckiego słowa *katharos* – czyści. Polskie słowo „kacierz” jest jej zniekształceniem. Zawdzięczamy im również określenie „kocia wiara”. Średniowieczny „uczony” – Alanus ab Ilinus, który zapewne nie był skłonny przyznać się do niewiedzy w jakiegokolwiek sprawie, uznał, że nazwa katarów pochodzi od łacińskiego *cattus* (kot). Na tej podstawie twierdził, że katarowie czczą szatana ukazującego im się pod postacią czarnego kota<sup>1</sup>. Te wstrząsające opowieści rozpowszechniano wszędzie, zwłaszcza tam, gdzie katarów nie było.

Oni sami nazywali siebie najczęściej „dobrymi chrześcijanami”, choć negowali wszystkie podstawowe prawdy objawione w Piśmie Świętym interpretując je w bardzo pokrętny sposób. Uważali za niemożliwe, żeby świat materialny był dziełem dobrego Boga. Nie stworzyłby On, ich zdaniem, ropuch i pcheł, nie dopuściłby do śmierci swoich stworzeń, trzęsień ziemi czy burz z piorunami. Myśl, że zło pojawiło się wskutek grzechu pierwszych ludzi, i że Bóg położy mu kres we właściwym czasie, była dla nich nie do przyjęcia. Uznawali wobec tego, że cały świat materialny stworzył szatan i twierdzili, że jest on bogiem Starego Testamentu. Część z nich uznawała go za stworzenie boże, inni za złego boga równie silnego i wiecznego, jak dobry. Wierzyli, że w ciałach ludzi i zwierząt szatan zamknął dusze aniołów stworzonych przez dobrego Boga. Dzięki temu katarowie mogli wierzyć, że są w głębi swej istoty dobrzy – są aniołami, a za ich grzech jest odpowiedzialny wyłącznie szatan, który stworzył ich ciała. Nie bali się też sądu bożego i piekła, bo wierzyli, że od jakości życia zależy tylko następne wcielenie anioła. Kto będzie żył dobrze – odrodzi się jako człowiek, kto żył źle – wcieli się w konia, osła, żabę... To, zdaje się, czyniło tę naukę dla wielu tak atrakcyjną. Dlatego przyjmowali ją nie zauważając jej wewnętrznych sprzeczności i niekonsekwencji.

Jezusa Chrystusa katarzy uważali także za anioła, który przyszedł na ziemię, aby walczyć z szatanem, przekazać ludziom prawdziwą naukę o Bogu i, co najważniejsze, dać im uwalniającą duszę spod władzy szatana i kolejnych wcieleń chrzest duchowy zwany *consolamentum*. Jego śmierci nie przypisywali żadnego znaczenia w zbawieniu człowieka. Nie wierzyli zresztą, że Jezus miał rzeczywiście ludzkie ciało i uważali ją za pozorną<sup>2</sup>.

Byli z pewnością jednymi z tych, przed którymi ostrzegał apostoł Jan *Wielki*, *bowiem pojawiło się na świecie zwodzicieli, którzy nie uznają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele ludzkim* (2List Jana; 7). *Consolamentum* zmieniało ich zdaniem człowieka będącego niewolnikiem szatana w „dobrego chrześcijanina”, ale aby utrzymać ten stan należało całkowicie zerwać ze światem. Człowiek chcący nazywać się „dobrym chrześcijaninem” nie mógł składać żadnych przysięg, bo nie mógł kłamać, nie mógł brać udziału w wojnach, bo nie mógł nikogo zabić. Wszelka praca oznaczała dla niego zetknięcie się z królestwem szatana i powiększanie go. Podobnie jak posiadanie majątku, udział w życiu gospodarczym lub politycznym. Oczywiście płciowość katarzy uważali za dzieło szatana. Współżycie seksualne, czy to w małżeństwie czy poza nim powodowało przecież powstanie nowych więzów dla aniołów. Grzechem było nawet jedzenie produktów powstałych w wyniku stosunków płciowych: mięsa, jaj sera czy mleka. Katarzy mogli jeść ryby, ponieważ uważano wtedy, że ryby powstają z samej wody<sup>3</sup>.

Niewielu katarów było chętnych do prowadzenia trybu życia, do którego zobowiązywało *consolamentum*. Katolicy nazywali z przekąsem tę elitę katarów „doskonałymi” (*perfecti*). Katarzy wierzyli, że tylko oni mają prawo nazywać Boga swoim Ojcem i, co za tym idzie odmawiać *Ojcze nasz*. Doskonali głosili kazania i udzielali *consolamentum* kolejnym adeptom, po poddaniu ich odpowiednim próbom. Stąpali jednak

po kruchym lodzie. Zgodnie z nauką katarską każda kradzież, cudzołóstwo, a nawet zjedzenie jajka sprawiało, że doskonały znów stawał się niewolnikiem szatana, a wszystkie udzielone przez niego konsolacje traciły moc. Mógł przyjąć ją znowu, ale po trudnej pokucie<sup>4</sup>. Niektórzy, chcąc mieć pewność, że znajdują się w niebie, po konsolacji popełniali samobójstwo, najczęściej głodząc się na śmierć. Była to tak zwana *endura*<sup>5</sup>. Większość jednak odkładała przyjęcie *consolamentum* na godzinę śmierci i żyła normalnym życiem, zawierała związki małżeńskie, pracowała na swoje utrzymanie, brała udział w wojnach. Jako tak zwani wierzący (*credentes*) musieli tylko wyrzec się publicznie katolicyzmu<sup>6</sup> i zobowiązać do posłuszeństwa doskonałym<sup>7</sup>.

Ludzie prowadzący ascetyczny tryb życia wzbudzają zwykle szacunek. Ci mniej skłonni do wyrzeczeń są często skłonni uważać ich za świętych, a w każdym razie lepszych od siebie. Cóż dopiero, gdy słyszą, że jest to ich obowiązkiem. „Dobrzy chrześcijanie” nie mogli narzekać na brak czci dla siebie. Wierzący spotykając doskonałego przyklękał przed nim trzykrotnie i mówił: *Proś u Boga za mną grzesznikiem, aby zechciał uczynić mnie dobrym chrześcijaninem i doprowadził mnie do dobrego końca*<sup>8</sup>.

Może się wydawać dziwne, że katarzy zdobywali tak wielu wyznawców. Przekonanie, że ciało jest dziełem szatana ma straszne konsekwencje. Na przykład katarski kaznodzieja mógł po udzieleniu *consolamentum* zakazać kobiecie karmienia piersią jej dziecka<sup>9</sup>. Wyjaśnienie jest proste. Doskonali oszukiwali wierzących ukrywając wiele swoich nauk. Potrafili też na przykład otwarcie zaprzeczyć, że wierzą, że diabeł stworzył ludzkie ciało, jeśli widzieli, że słuchacz jeszcze nie „dojrzał” do przyjęcia tej „prawdy”<sup>10</sup>. Uzasadniali swoje postępowanie słowami, które Jezus skierował do swoich uczniów *Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano* (Mat. 13; 11) i nie była to najbardziej pokretna interpretacja Pisma Świętego w ich wykonaniu. Te oszustwa w połączeniu z powszechną wrogością do duchowieństwa katolickiego sprawiały, że katarów przybywało.

Katolicyzm w Langwedocji był przez nich poważnie zagrożony. Papież Innocenty III napisał: *„W Albi biskup został sam ze swoją kapitułą; już ani jeden człowiek nie był mu duchowo podporządkowany, wszyscy znaleźli, poza Kościołem, religię żywą, prawdziwie apostolską”*<sup>11</sup>. Być może przesadzał. Strach ma wielkie oczy. Nie było to jedyne zagrożenie. Był jeszcze inny ruch, mniejszy, lecz również kłopotliwy, choć w walce z katarami chętny do pomocy.

### WALDENSI

Nazwa waldensów pochodzi od nazwiska pewnego kupca z Lyonu, który nazywał się Valdes i podobno miał na imię Piotr. Był zamożnym człowiekiem, który zapragnął żyć w sposób podobający się Bogu. Kiedy zapytał pewnego teologa, co ma robić, ten miał mu zacytować słowa Jezusa: *„Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną”* (Ew. Łukasza 19; 21), a on zaczął żyć według nich. Sprzedał swój majątek, zapewnił utrzymanie żonie i córkom, a sam zaczął żyć w ubóstwie i wspomagać pieniędzmi biednych. Podczas wielkiego głodu, który dotknął Lyon w roku 1176 prowadził dla nich kuchnię<sup>12</sup>. Zaczął też myśleć o tym, jak powstrzymać szerzenie się nauki katarów i szybko stało się to jego głównym celem. Katarscy kaznodzieje powoływali się na Pismo Święte, było więc rzeczą oczywistą, że aby podjąć z nimi dyskusję, trzeba je dobrze poznać. W tym celu Valdes sfinansował<sup>13</sup> przetłumaczenie dużej części Nowego Testamentu na miejscowy dialekt i zaczął go studiować. W rezultacie - jak to opisuje późniejszy dokument inkwizycji - *„Grzesząc pychą ośmielił się głosić Ewangelię na ulicach i placach, posługując się licznymi współnikami, których tam posyłał”*<sup>14</sup>. Tych *wspólników* przybywało mu bardzo szybko nie tylko w Lyonie. W nauczaniu starali się opierać tylko na Piśmie Świętym, chociaż nie zawsze rozumieli je prawidłowo.

Valdes uważał się za katolika<sup>15</sup> i jego zamiarem było jedynie wspomóc katolicyzm w walce z katarami. Nie rozumiał, że rozpoczynając działalność kaznodziejską ludzi świeckich, wystąpił przeciwko niemu. Jeśli ludzie mogą samodzielnie studiować Pismo Święte i udzielać sobie nawzajem nauk, to szczególnie pozycja katolickiego kapłana nie ma żadnego uzasadnienia. Jeśli w Piśmie Bóg zawarł wszystkie wiadomości, które są potrzebne, by prowadzić pobożne życie, to katolicki Urząd Nauczycielski nie ma racji bytu. Początkowo zwolennicy Valdesa nie występowali przeciwko żadnym katolickim dogmatom. Wydawało się im też, że nie występują przeciwko kompetencjom hierarchii – chcieli zastępować tylko skorumpowanych księży<sup>16</sup>.

Hierarchowie rozumieli jednak dobrze, jakie są konsekwencje stanowiska Valdesa. Zdawali sobie też sprawę, że nie można dopuścić, by owce decydowały o tym, kto może być ich pasterzem. Sprawa waldensów była dla katolicyzmu poważnym problemem. Rozpatrywano ją na III soborze laterańskim (1179 rok). Angielski ksiądz Walter Map, referując ojcom soborowym wyniki swoich badań nad nimi, stwierdził: „*Nie mają oni stałego miejsca zamieszkania, wędrują boso, po dwóch, ubrani w wełniane szaty. Niczego nie posiadają, a wszystko, co mają wspólnie użytkują, tak jak apostołowie, idąc nadzy śladami nagiego Chrystusa. Rozpoczynają teraz swoją działalność drogą skrajnej pokory, albowiem nie mogą się nigdzie zahaczyć, ale gdybyśmy ich przyjęli, to oni by nas wyrzucili*”<sup>17</sup>. Konflikt nieuchronnie się zbliżał, ale początkowo papież Aleksander III próbował półśrodków.

Wezwał Valdesa na sobór, wyraził uznanie dla jego gorliwości, uściskał i zabronił głoszenia kazań, jeśli nie będzie to mile widziane przez miejscowych księży. Stosunek miejscowego duchowieństwa do waldensów był zdecydowanie negatywny, oznaczało to w praktyce całkowity zakaz nauczania<sup>18</sup>. Waldensi nie podporządkowali mu się, dlatego biskup Jeanne de Bellesmains - będący też feudalnym panem Lyonu - ekskomunikował ich i wypędził z miasta. W roku 1184 papież Lucjusz III wydał bullę *Ab abolendam*, w której obok katarów, humiliatów, zwolenników Arnolda z Brescii wyklął też *ubogich z Lyonu*, zobowiązał w niej biskupów do ścigania i karania ich<sup>19</sup>. Przez długi czas najsurowszą formą represji było wypędzenie *heretyka* z miejsca zamieszkania, co sprzyjało rozwojowi ruchu, z czasem rozszerzył się on na całą Langwedocję, Lombardię, Niemcy, Austrię i Czechy<sup>20</sup>. Waldensi cieszyli się sympatią ludności, a nawet niższego duchowieństwa<sup>21</sup>. Działali nadal jawnie, a zwalczanie nauki katarów było w dalszym ciągu ich głównym celem. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XII wieku Durand z Huesca – katolicki ksiądz, który stał się bliskim współpracownikiem Valdesa napisał książkę *Liber antitheresis*, w której starał się wykazać fałszywość ich nauki w oparciu o Pismo Święte. Stwierdził też w niej, że Valdes otrzymał powołanie do pracy kaznodziejskiej bezpośrednio od Boga, więc nikt nie może mu tego zakazać. Tylko tym twierdzeniem Durand występował przeciwko katolicyzmowi<sup>22</sup>.

Jest ironią losu, że waldensi, zawsze zwalczający katarów, zostali ostatecznie jako „albigensi” wrzuceni z nimi do jednego worka. Czy, mówiąc mniej metaforycznie, w ten sam ogień. Katolicyzm, jak się zdaje, starał się utożsamić te dwa ruchy. Już bulla *Ab abolendam* wymienia je jednym tchem. Później ukuto termin „albigensi”, którym określono wszystkich działających w Langwedocji *heretyków*, jak gdyby niczym się między sobą nie różnili. W ten sposób antyspołeczne i antychrześcijańskie nauczanie katarów można było przypisać wszystkim. Warto podkreślić, że pomimo swego zdecydowanie negatywnego stanowiska wobec katarów waldensi zawsze byli przeciwni stosowaniu wobec nich przemocy.

Podczas krucjat pustoszących Langwedocję w latach 1209 - 1229 stosunkowo rzadko byli obiektem prześladowań. Wiadomo o spaleniu wówczas w miejscowości Rouergue siedmiu waldensów.<sup>23</sup> Głównego wroga katolicyzm upatrywał w katarach, którzy byli znacznie liczniejsi i utworzyli już strukturę organizacyjną bardzo podobną do katolickiej<sup>24</sup>. Systematyczne prześladowania waldensów przez inkwizycję papieską zaczęły się dopiero w latach trzydziestych XIII wieku i zmusiły ich do rezygnacji z otwartego działania<sup>25</sup>. Zwykli

wierni zaczęli udawać katolików, uczestniczyli w katolickich nabożeństwach, a kaznodzieje ukrywali się i najczęściej spotykali z wyznawcami nocy. Życie w kłamstwie pozwalało często uniknąć represji, ale paczyło charaktery i, jak sądzę, powodowało narastanie zwyrodnień w nauce.

Sukces waldensów, podobnie jak katarów, miał dwie główne przyczyny. Jedną była dobra, w porównaniu do katolickiego duchowieństwa, znajomość Pisma Świętego. Popelniali niekiedy poważne błędy w jego interpretacji. Katolickie relacje przedstawiają ich jako *głupich i niewykształconych* wygłaszających *bezladne* kazania<sup>26</sup>. Z pewnością byli i tacy, ale warto zauważyć, że podejmowali polemikę z katarami, a często przeciętny ksiądz, a nawet biskup, nie był w stanie tego dokonać<sup>27</sup>. Drugą był ich pełen wyrzeczeń tryb życia, który wzbudzał do nich powszechny szacunek i był dla wielu powodem, by brać ich naukę poważnie. Durand z Huesca tak opisał cel i metodę ruchu : „*Aby naszych myśli nie kępowała miłość do bogactwa, z łaską Boską celem naszym uczyniliśmy oddanie się modlitwie i głoszeniu kazań; zgodnie z nakazem Pana jako robotnicy wysłani po zebranie plonów, czyli jako kaznodzieje posłani między lud: postanowiliśmy zachęcić do pokuty i zawrócić ludzi do prakościola, kontynuując dzieło zlecone przez Pana siedemdziesięciu uczniom*”<sup>28</sup>.

Waldensi bardzo gorliwie pragnęli dostosowania swego życia do nakazów Pisma Świętego. Nie zauważali w nim jednak tego, że usprawiedliwionym można być tylko na podstawie wiary, nigdy z uczynków. Kiedy dyskutowali problem, czy Valdes jest zbawiony, część z nich stwierdziła, że jest w raju, jeśli zadośćuczynił Bogu za popełnione grzechy<sup>29</sup>.

Nie ustrzegli się też innych błędów i przesady. Opis rozesłania przez Jezusa siedemdziesięciu uczniów uznali za wzór działalności kaznodziejskiej obowiązujący zawsze i z uporem kopiowali. Wędrowali głosząc kazania dwójkami, ponieważ Jezus „*wysłał ich po dwóch*” (Ewangelia Łukasza 10; 1) i zgodnie z Jego słowami: „*nie noście ze sobą trzosa ani torby, ani sandałów*” (Ew. Łukasza 10; 4) nie robili nic, by zapewnić sobie byt. Valdes uznał, prawdopodobnie na podstawie nakazu: „*W tym domu zostańcie jedząc i pijąc, co mają: bo zasługuje robotnik na swoją zapłatę*” (Ew. Łukasza 10; 7), że kaznodzieja nie może pracować i musi utrzymywać się z datków słuchaczy. Fakt, że misje apostołów opisane w Dziejach Apostolskich wyglądały inaczej, jakoś ich nie zastanawiał.

Ludzie zawsze mają skłonność, by pewnym postawom czy działaniom przyznawać większą wartość, niż one rzeczywiście posiadają. W naszych czasach takim fetyszem jest na przykład tolerancja. W średniowieczu była nim asceza, „modna” tak w katolicyzmie<sup>30</sup>, jak i poza nim. Człowiek żyjący w ubóstwie czy zadający sobie cierpienie, niemal u wszystkich wzbudzał podziw, a jego słów słuchano z zaufaniem. W dziwny sposób uznano w tych czasach, że szczególnie miłe Bogu jest ubóstwo połączone z żebractwem. Prawdziwie „święty mąż” nie powinien płamić się pracą zarobkową.

Nie sposób było zwalczyć tego przekonania, odwołując się do argumentów biblijnych. Apostoł Paweł na przykład zarabiał na swoje utrzymanie szyjąc namioty (Dzieje Apostolskie 18; 3) i napisał słowa: „*Kto nie chce pracować, nich też nie je!*” (2 List do Tesaloniczan 3; 10). Nie pomagał argument zdroworozsądkowy, że „świętobliwi” żebracy zabierają pieniądze tym, którzy rzeczywiście nie mogą zarobić na swoje utrzymanie. Księża, występujący przeciwko takiemu pasożytnictwu wśród katolików, mogli zostać oskarżeni o herezję.

W porównaniu z katarami i katolickimi zakonami żebraczymi waldensi zachowywali w sprawie ubóstwa pewien umiar. Kaznodzieje byli do niego zobowiązani, by ich *myśli nie kępowała miłość do bogactwa*, ale nie uznawano go za sposób dojścia do Boga, ani za wartość samą w sobie. Nie wymagano go od pozostałych członków ruchu. Z czasem, kiedy prześladowania inkwizycji zmusiły kaznodziejów do zarabiania na życie, ich stanowisko w tej sprawie stało się bardziej umiarkowane<sup>31</sup>.

Inną sprawą, w której waldensi nie dochowali wierności Pismu Świętemu była rola kobiet. Apostoł Paweł napisał: „*Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad*

*mężem, lecz chcę by trwała w cichości*” (1 List do Tymoteusza 2; 12). W ich wspólnotach, podobnie jak u katarów, miały one takie samo prawo do nauczania jak mężczyźni<sup>32</sup>.

Prawdopodobnie w przetłumaczonych na zamówienie Valdesa księgach Nowego Testamentu nie znalazł się 1 List do Tymoteusza i 1 List do Koryntian, które omawiają rolę kobiet w Kościele, a potem nie było chętnych, by przeciwstawić się tradycji.

Również obowiązkowy u waldensów celibat kaznodziejów i potępienie przez nich kary śmierci nie znajdują uzasadnienia w Biblii.

Po ekskomunie waldensi zaczęli rozwijać się samodzielnie. Część, wśród nich sam Valdes, uznawała sakramenty i, choć przyznawała sobie prawo do sprawowania ich<sup>33</sup>, pragnęła pojednania z katolicyzmem. Niektórzy powrócili do niego. Najbardziej znanym waldensem, który wybrał taką drogę był Durand z Huesca<sup>34</sup>. Inni odrzucali taką możliwość. Z upływem czasu odkrywali coraz więcej rozbieżności między katolickimi dogmatami a Biblią. Przewagę zyskiwali - radykalnie odrzucający katolicką doktrynę sakramentów - waldensi z Lombardii. Przyczyniły się do tego także prześladowania ze strony katolików, które objęły głównie właśnie bardziej ugodowych waldensów z Langwedocji. Na podstawie protokołów przesłuchań waldensów przed trybunałami inkwizycyjnymi można odtworzyć wnioski, do jakich doszli studiując Biblię. Były one następujące:

- *Biblia jest jedynym autorytetem wiary i serc.*
- *Nabożeństwa winno się odprawiać w języku narodowym.*
- *Ofiara mszalna nie ma żadnej wartości, Bóg jej nienawidzi.*
- *Odpusty są czystym wymysłem, nie mają podstawy w Biblii.*
- *Modlitwy w języku nieznanym i niezrozumiałym nie mają żadnej wartości.*
- *Czczenie świętych jest bałwochwalstwem, należy zdjąć ich obrazy z ołtarzy.*
- *Msze za zmarłych są wstrętnym wymysłem.*
- *Kościół rzymski nie jest Kościołem Chrystusa, należy odłączyć się od papieżstwa.*
- *Rzym jest Babilonem upojonym krwią męczenników.*
- *Dzieci zmarłe bez chrztu nie są potępione.*
- *Adoracja hostii jest bałwochwalstwem.*
- *Msza jest świętokradztwem, które zastąpiło pierwotną wieczerzę Pańską.*
- *Wystarczy spowiadać się Bogu, można również spowiadać się człowiekowi świeckiemu, który ma taką samą władzę rozgrzeszania jak papież (Waldensi byli przekonani, że wyznanie grzechu drugiemu człowiekowi jest konieczne do tego, by ten grzech odpuścić).*
- *Papieskie obrzędy przy małżeństwie należy odrzucić.*
- *Wszyscy chrześcijanie są „prorokami” i mogą głosić ewangelię.*
- *Wszyscy chrześcijanie są „kapłanami i królami” i biorą udział w rządach Kościoła<sup>35</sup>.*

Ruch waldensów właściwie nigdy nie był jednolity. Sam Valdes uważał, że nie jest mu potrzebny ludzki przywódca, bo powinien być nim Jezus. Wbrew jego stanowisku wyłoniono takiego przywódcę, co doprowadziło w 1205 roku do rozłamu na nurt lyoński i lombardzki<sup>36</sup>. Jedyna próba przewyciężenia go na tak zwanym synodzie w Bergamo w 1218 roku zakończyła się niepowodzeniem. Zapewne także pomiędzy poszczególnymi *bractwami* – jak nazywały się wspólnoty waldensów – istniały różnice w rozumieniu Pisma Świętego i osobiste animozje.

Teologii i praktyce waldensów można wiele zarzucić. Uważam jednak, że mieli też wiele osiągnięć. Autentycznie dążyli do poznania Boga poprzez Pismo Święte. Uznali osobistą odpowiedzialność każdego wierzącego za swój związek z Nim i za głoszenie Ewangelii. W budowaniu tego związku odrzucali, choć nie do końca, pośredników i ludzkie autorytety. Uważali, że Kościół nie powinien przymuszać do wiary, ani mieć świeckiej władzy i wielkich majątków. Ich wiara wpływała na ich życie. Anonimowy inkwizytor z XIV

wieku działający w Austrii z rozbijającą szczerością przyznaje w swoich wspomnieniach, że rozpoznawał ich po tym, że byli lepsi od innych<sup>37</sup>.

Katolicyzmowi udało się zniszczyć wszystkie zagrażające mu w XIII wieku ruchy z wyjątkiem waldensów. Prześladowania trwały przez setki lat. W ich wyniku zostali zupełnie wyparci z Niemiec, Austrii i Czech, a później z miast Francji i Włoch. Waldensami byli zwykle ludzie prości nie zachowało się więc zbyt wiele świadectw o podejmowanych przeciwko nim działaniach, ale z pewnością byli poważnym problemem. W roku 1487 zorganizowano przeciwko nim wyprawę krzyżową<sup>38</sup>. W roku 1545 we Francji spalono dwie wsie zamieszkałe przez waldensów, a ludność, w tym kobiety i dzieci, zdziesiątkowano<sup>39</sup>. Jeszcze w 1562 roku na północy Włoch wojska hiszpańskie zmasakrowały ich około 2 tysięcy<sup>40</sup>. Przetrwali jedynie na terenie Szwajcarii i w alpejskich wioskach na północy Włoch. W Szwajcarii pod wpływem Wilhelma Farela, współpracownika Kalwina, zawarli przymierze z wyznaniem ewangelicko – reformowanym<sup>41</sup>. We Włoszech dopiero pod koniec XIX wieku przyznano im wolność wyznania.

cdn.

(artykuł pierwotnie ukazał w miesięczniku "Idź pod Prąd")

Piotr Setkowicz

[piotrekset@poczta.onet.pl](mailto:piotrekset@poczta.onet.pl)

Cytaty z Pisma Świętego podano w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia

- <sup>1</sup> Adolf Holl, „Heretycy”, Wydawnictwo Ureus, Gdynia 1994, str. 170.
- <sup>2</sup> Adolf Holl, *op. cit.*, str. 177 – 178.
- <sup>3</sup> Z tego samego powodu katolikom wolno jeść ryby w piątek – Malcolm Lambert, „ – *op. cit.*, str. 157.
- <sup>4</sup> Malcolm Lambert – „Herezje Średniowieczne” – Wyd. Marabut Gdańsk – Warszawa 2002, str. 158.
- <sup>5</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str. 197 – 198.
- <sup>6</sup> Istniała jeszcze kategoria tzw. przysłuchujących się (*auditores*), którzy mogli nawet uczestniczyć w katolickich obrzędach.
- <sup>7</sup> Grzegorz Leopold Seidler – *op. cit.*, str.315.
- <sup>8</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str. 160.
- <sup>9</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str. 167.
- <sup>10</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str. 174.
- <sup>11</sup> Jan Wierusz Kowalski „Chrześcijaństwo średniowieczne XI – XIV wiek” – KAW Warszawa 1985, str. 95 – 96.
- <sup>12</sup> Malcolm Lambert, *op. cit.* str.100.
- <sup>13</sup> Podobno wynagrodzeniem dla tłumaczy był piec do pieczenia chleba - Adolf Holl, „Heretycy”, Wydawnictwo Ureus, Gdynia 1994., str. 193.
- <sup>14</sup> Adolf Holl, *op. cit.*, str.28.
- <sup>15</sup> W roku 1180 na soborze diecezjalnym w Lyonie podpisał katolickie wyznanie wiary - Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.102.
- <sup>16</sup> Adolf Holl – *op. cit.*, str.191.
- <sup>17</sup> Jan Wierusz – Kowalski, „Chrześcijaństwo średniowieczne XI – XIV wiek”, KAW Warszawa 1985., str. 97
- <sup>18</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.102.
- <sup>19</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.108 –109.
- <sup>20</sup> W XIV wieku waldensi pojawili się na Pomorzu Zachodnim i Dolnym Śląsku, w okolicach Świdnicy - Malcolm Lambert – *op. cit.*, str. 220.
- <sup>21</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.109.
- <sup>22</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.114 – 115.
- <sup>23</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.225.
- <sup>24</sup> Na terenie Langwedocji istniały cztery diecezje katarskie, których stolicami były: Albi, Tuluza, Carcassonne i Agen - Adolf Holl – *op. cit.*, str.172.
- <sup>25</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.227.
- <sup>26</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.103.
- <sup>27</sup> Rino Cammileri, „Prawdziwa historia inkwizycji”, Wydawnictwo Salwator Kraków 2005, str. 33.
- <sup>28</sup> Adolf Holl – *op. cit.*, str.29.
- <sup>29</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.138.
- <sup>30</sup> Żyjący w tych czasach Franciszek z Asyżu zalecał: „*Powinniśmy żywić nienawiść do naszych ciał obciążonych ich zdrożnościami i grzechami*” - Adolf Holl, *op. cit.*, str. 287.
- <sup>31</sup> „Dla waldensów charakterystyczna była raczej skromność niż ubóstwo” - Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.112.
- <sup>32</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.237.
- <sup>33</sup> Herve Masson – „Słownik herezji w Kościele katolickim”, Wydawnictwo „Książnica”, Katowice 1993, str. 291.
- <sup>34</sup> „...uzyskał wraz ze swoimi towarzyszami prawo do prowadzenia życia wędrownego kaznodziei mniemającego żadnej własności i prowadzącego misję przeciwko herezji...” - Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.137.
- <sup>35</sup> Jan Wierusz – Kowalski – „Reformatorzy chrześcijaństwa”, Iskry, Warszawa 1970, str. 149 – 150.
- <sup>36</sup> Został nim Jan de Ronco z Lombardii - Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.117 – 118.
- <sup>37</sup> Malcolm Lambert – *op. cit.*, str.215.
- <sup>38</sup> Herve Masson – *op. cit.*, str.292.
- <sup>39</sup> Tamże
- <sup>40</sup> Michael Baigent, Richard Leigh – „Inkwizycja”, Wydawnictwo Amber 2002 str.27
- <sup>41</sup> Herve Masson – *op. cit.*, str.292.